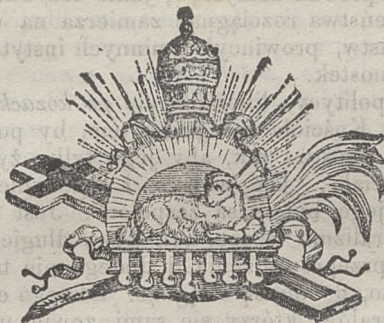


Przedpłata do końca
Czerwca b. r. w Kra-
kowie Ztr. 2 cent. 50.
wraz z przesyłką po-
cztową wynosi Ztr. 3.
zaś za granicą Tal. 2.



Wychodzi regularnie
z końcem każdego ty-
godnia. Prenumeratę
uprasza się nadsłać
uprost do Księgarni
Katolickiej
w Krakowie.

TYGODNIK SOBOROWY.

Treść. Pseudo-politycy w obec Soboru (dokończenie). — Kronika Soborowa. —

PSEUDO-POLITYCY

w obec Soboru.

(z *Civiltà Cattolica*. Rzym 5 Lutego r. b.)

(Dokończenie).

III.

Zamysł ten rozdziału państwa od Kościoła słyszeć się daje w ustach posłów na zgromadzenia prawodawcze, czyta go się także w aktach dyplomatycznych, owych zwłaszcza rządów liberalnych na sposób Nerona, chępiących się zubożeniem i uciskiem Kościoła. Nie wiemy wszakże czy kiedy jasno wyluszczone zostało, na czém może i ma polegać taki rozdział w kraju takim naprzykład, jak włoski, gdzie już nie większość, lecz niemal całość narodu jest katolicką?

Niektórzy z tych polityków, liberalnych *po żydowsku*, przez rozdział państwa od Kościoła, nie cò innego rozumieją, jak kradzież wszelkich dóbr doczesnych tegoż Kościoła na korzyść państwa, i to jest rozdział już spełniony w kilku krajach tak nowego jak i starego świata. Atoli nie zdaje się, iżby tam Kościół od państwa był oddzielony jedynie w tych widokach łupieskich,

Jest to raczej metoda lub zastosowanie zasad socjalistycznych do Kościoła, jakoby próbka zamysłów, jakie ten straszliwy wróg dzisiejszego społeczeństwa rozciągnąć zamierza na wszystko ze zgrubę samychże państw, prowincyj, gminnych instytucyj, rodzin i poszczególnych jednostek.

Inni znów politycy, liberalni ale *po kozacku* sądzą, iż rozdział państwa od Kościoła polega na tém, by powoli poddać Kościół pod władzę państwa tak, aby jego tylko żył życiem i jedno z nim składał ciało, jak wojsko i sądownictwo naprzykład, z państwem i z jego bytem są zespolone. Jest to cel ostatecznie w widokach liberalizmu leżący, cel, który długich wymaga zachodów i czasu do przeprowadzenia, i dlatego nie tak szybko jakby sobie tego życzone, da on się osiągnąć. Dlatego chętniej się przyjmuje zdanie liberalów, którzy się sami zowią umiarkowanymi, a którzy tłómaczą, że rozdział państwa od Kościoła dokona się, zostawiając Kościół samemu sobie, odciawszy mu wprzód wszystkie środki ruchome i nieruchome utrzymania, wszelkie przywileje, i postawiwszy go na tej samej stopie, co wszelkie inne stowarzyszenia, dajmy na to, co kompanie kolei żelaznych, oświecania gazem, lub żeglugi parowej. Państwo nie ma nic z nim mieć wspólnego, lecz on ma żyć w państwie, na podstawie prawa wzajemnego: ani mniej, ani więcej. Ta ostatnia forma rozdziału zyskuje względy ludzi, niekiedy najlepszych, bo nie jest pozbawioną jakiegoś pozoru wolności, lecz zarówno zgadzają się na nią i najgorsi, dostrzegając w niej rzeczywisty despotyzm pod maską umiarkowania. Na tę formę zgodzili by się nawet niektórzy z tak zwanych liberalnych katolików, w nadziei urzeczywistnienia przez nią ideału marzonego od nich szczęścia, które się streszcza w znanych słowach: Kościół wolny w wolnem państwie.

Przypuścimy iż nasi mężowie stanu tę by formę obrali, i przeprowadzić umyślili w razie, że zgromadzony w Rzymie Sobór orzeknie prawdy, lub wyda wyroki dotyczące karności przeciwnie „duchowi czasu.“ Pytamy, na tém oparciu założeniu, byłżby podobnym w praktyce rozdział takowy w krajach katolickich; a gdyby nimi był, czyżby się długo dał utrzymać?

Zróbmy naprzykład to przypuszczenie, że jakiśkolwiek rząd w kraju katolickim, chcąc ukarać Sobór za ogłoszenie pewnych praw, potępienie pewnych błędów, lub zakazanie pewnych zwyczajów, wydałby prawo którym by rozdział ten nakazał, i takowy wprowadził w wykonanie. Dajmy na to nawet, że uwzględniając dzisiejsze stosunki, przeprowadziłby tę zmianę spokojnie i bez otwartego przesładowania Kościoła. Cóżby z tego wynikło? Zapewne nic innego, jak to tylko, iżby rząd taki w obec narodu zachowującego wiarę katolicką, stanął na stanowisku wstręt obudzającym, przybrał charakter antynarodowy, stałby się jakimś potworem, niby końską głową na ludzkim ciele.

Przecież bez jakiegokolwiek religii, żaden rząd utrzymać się nie może. Protestantkie rządy państw niemieckich, Szwajcaryi, Anglii, Stanów Zjednoczonych, mają się za rodzinę składającą Kościół protestancki; schizmatyczny rząd rosyjski zwie się prawosławnym; rządy nawet muzułmańskie, a z drugiej strony sam rząd terroryzmu we Francyi, pod Maratem i Robespierrem, do jakiejś się wiary przyznawał. Jeżeli nie na całym narodzie, to przynajmniej na jakimś stronnictwie rząd oprzeć się musi, lecz na jakimże się oprze zerwawszy z Kościołem?

Czyliby się ogłosił za niemającego Boga ni wiary, jak nie-
me zwierzęta, czyby przeszedł na protestantyzm? Trudny wybór, zaprawdę.

Przypuśćmy wszakże, iż się wszelkiej wyrzeka wiary, staje wtedy w sprzeczności z całym krajem, który dla tego samego miałby go w pogardzie i ohydzie, i za publicznego uważał wroga. Mógłżeby taki stan rzeczy rząd długo wytrzymać? Niech na to odpowie człowiek rozsądny i wiedzący do wielu wykrętów i kłamstw uciekać się musi rząd innego wyznania w kraju katolickim, by choć cokolwiek być znośnym dla ludu katolickiego. Mniemany więc rozdział, gdy mu się zbliżka przypatrzeć, pokazuje się ze strony samychże rządów niepodobnym.

Lecz jeżeli jest niemożliwym dla rządów, czem jest dla rządzonych przez te rządy ludów? Łatwo to powiedzieć, że się Kościołowi nadadzą wszelkie wolności, których inne stowarzyszenia w państwie używają. Punkt sporny jest właśnie w tém, iż Kościół do żadnego z takich stowarzyszeń przyrównać nie można. Najsamprzód, wieleżby to praw należało pogwałcić, wiele interesów naruszyć, wiele zadać krzywd ludnościom, by przeprowadzić to szalone zrównanie Kościoła ze spółkami przemysłu lub handlu! Przypuściwszy zresztą, co jest niemożliwe, iżby się to udało, ileżby codziennie mnożyć trzeba niesprawiedliwości, dokuczań, szykan, by „dopilnować“ dostatecznie instytucyi tak rozgałęzionej, jak Kościół katolicki z ludem katolickim w całości. A te krzywdy i zniewagi na kogożby spadały, jeśli nie na naród cały i na wiare, którą wyznaje? Ale, dodają zwolennicy takiego rozdziału, my zastosować zamysłamy systemat Anglii i Stanów Zjednoczonych, gdzie Kościół katolicki oddzielnie od państwa istnieje, a wszakże używa najobszerniejszej wolności.

Za pozwoleniem, odpowiadamy: pomiędzy temi rządami a waszemi, zachodzą znaczne różnice. Pierwsza: rządy Stanów Zjed. i Anglii, mają wyznanie urzędowe, które przynajmniej co do strony negatywnej, zgadza się z wyznaniem większości mieszkańców: wasze zaś rządy nie mają mieć wyznania ani zgodnego, ani przeciwnego wierze ludów. Druga różnica: wyznawcy Kościoła katolickiego w Anglii i w Stanach Zjed. składają mniejszość obywateli; pod waszemi zaś rządami składałoby nie tylko większość, lecz niemal całość ludności. Trzecia różnica: katolicy

w Anglii i w Stanach Zjedn. są raczej cierpieni, niż uznawani, chociaż w rzeczywistości na jednej postawieni są stopie. W waszych rządach przeciwnie, katolicy składający naród cały, musieliby być koniecznie, nie już faktycznie cierpieni, ale prawnie uznani, i co zatem idzie, musieliby być poddani prawodawstwu z natury swojej całkiem innemu, niż owo któremi rządzeni są katolicy w dwóch wspomnianych państwach. Czwarta różnica: w St. Zjedn. i w Anglii katolicy, równi w obec prawa cywilnego protestantom, znajdują nader silną rękojmnię bytu i wzrostu w gminnych ustawach stowarzyszeń, które tam najbujniej kwitną; w waszych zaś rządach, pod formą mniej więcej kłamliwie liberalną, panowałby zawsze systemat centralizacyi, który zabija gminy, a prawo stowarzyszeń rozszerza lub ścieśnia wedle upodobania ludzi stojących u steru państwa.

Czyż te różnice nie zdołają przekonać Was, iż pomiędzy waszemi rządami, których podstawą rozdział z Kościołem, a owe mi dwoma, na które się powołujecie żadnego, a żadnego nie ma porównania?

Aby rzecz wyjaśnić, zwróćmy uwagę na którykolwiek punkt szczegółowy. Nie jestże oczywistém, iż gdybyście nadali w państwach waszych swobody i ustawy, równające się angielskim i amerykańskim, to w lat parę katolicy przeważyliby was liczbą i siłą, i wyrzuciliby z posad swoich wasz rząd bez wiary? Nie pojmiecież nigdy, iż wasz systemat separacyjny spoczywa całkiem na hipotezie przewagi słabej mniejszości, jaką wy jesteście nad ogromną większością narodu, a więc że z konieczności dla utrzymania tej przewagi, musielibyście rządzić despotycznie i różnić się od Anglii i Stanów Zjednoczonych, o ile różni się wolność od tyraństwa. Czyż może nie tak postąpiliście we Włoszech, w Hiszpanii i w Austrii, chociażście tam jeszcze nie przeprowadzili waszych zamiarów, tylko wszystko do ich spełnienia przygotowujecie. Jaki z tego wszystkiego wniosek? Oto, iż ten rozdział przeprowadzić, ani utrzymać się nie da, chyba pod warunkiem, że rządy ateuszowskie wystąpią jako otwarcie prześladowcy Kościoła, to jest właśnie tego, co ludom jest najdroższe i najwyższej wagi dla nich. Jednym słowem rządy żyłyby wówczas w ciągłej i zacieklej wojnie z rządzonemi przez się ludami.

Rozum naturalny, a bardziej jeszcze doświadczenie dawniejszych i nowszych czasów niech powiedzą, czy podobnym jest, aby taki *modus vivendi* rządu z poddanemi długo mógł potrwać. Niech o tém powie historia rewolucyi francuzkiej, równie jak rewolucyi hiszpańskiej, tak zeszlowiecznej, jak i współczesnej; a nade wszystko niech nam o tém powie nieskończona jeszcze historia dzisiejszej rewolucyi włoskiej. We Francyi i w Hiszpanii, naród pokonał wreszcie rządy prześladowców, i poddał się berłu swych wyzwolicieli z pod przemocy, która pod maską wolności uciskała wiarę. W dzisiejszém królestwie włoskiém, era prześladowania

jeszcze nie zamknięta; niemniej wszakże dla tego straszną jest kara, którą naród katolicki mści swoje krzywdy na rządzie gwałcącym jego przekonania. Naród włoski odsunął się od rządu depczącego religię i zostawił go sobie samemu. Daremnie rząd ten czując jak go gryzie i pali jad pierworodnego jego zepsucia, woła na lud aby go wzmocnił i posilił zdrowymi sokami, przeciw zarazie tajnych towarzystw: daremnie woła o pomoc, przeciwko zamachom łotrów, których na własnem łonie wychował i którzy zdusić go usiłują. „Nie! odpowiadają czynami katolickie Włochy; ja ciebie nie znam, albo znam cię tylko z krzywd i gwałtów, któreś wyrządził mojemu Bogu, Pasterzowi i kapłanom moim, mojemu kościołowi i mej wierze, moim dzieciom, sumieniu i mojemu mieniu. Zgiń, stoczony własnym jadem, lub z ręki twoich oprawców; ja ani krwi, ani ramienia nie mam na usługi zbrojcy mojego Kościoła.“ I w istocie, państwo zostaje na łasce złodziei, fałszerzy, łotrów i szaleńców wszelkiego rodzaju, a znaleźć nie może katolików prawdziwych, którzyby mu w pomoc przybyli.

Urny jego wyborcze porzucone, posłowie obierani tu przez piątą, ówdzie przez dziesiątą część wyborców prawnie oznaczonych. Jego parlament jest istną wieżą Babel: gabinety następują po sobie jeden bardziej od drugiego spodlony, skarb obdłużony, dyplomacya żadna, żadnego kredytu, żadnych sprzymierzeńców, pokoju nie ma, porządku nie ma, a wpośród przekleństw narodu i pośmiechu obcych, rząd ten rozpada się i niesławnie kona. A to wszystko dla czego, za co? Za to, iż naród katolicki musiał zrobić rozbrat z rządem ateuszem i niszczyicielem religii. Gdy nadejdzie dzień, w którym do biernej opozycyi będzie można dodać środki energiczniejsze, jakkolwiek bądź w legalnych granicach, to zobaczymy, czy rząd co zyskał, stając się katem Kościoła we Włoszech. A dzień ten przyjdzie niechybnie.

Tegoż samego niepodobieństwa wytrwania przez czas dłuższy w otwartej wojnie z narodem, jako nieochybnego skutku rozdziału państwa z Kościołem, dowiódł przed kilkoma dniami pewien dziennik katolicki. Rozumowanie tego dziennika przytaczamy w wyjątkach, gdyż to, co w nim czytamy o Francyi stosuje się i do innych katolickich krajów.

„Rozdział państwa od Kościoła jeden tylko ma cel, a tym celem jest tyranizowanie katolików i ruina Kościoła. Ale pozwolimy sobie zrobić pewną uwagę, to jest, że katolicy mają za sobą i liczbę i siłę, te dwa bóstwa nowoczesnej cywilizacyi, a więc, że nie stoją tak źle, jakby się zdawało. Wprawdzie ta liczba i ta siła w rozwinięciu i działaniu doznają pewnych przeszkód z powodu chwilowych okoliczności, ale dziś a jutro, okoliczności się zmieniają. Mimo całego hałasu, jaki robi zgraja dwu lub trzech kroćstotysięczna liberalów, katolicy we Francyi — to Francya! — katolicy więc mają prawo domagać się aby rząd podniósł i zatknął religijne barwy narodu. Musi przyjść do tego, jeżeli głoso-

„wanie powszechne ma być czemś inném, jak bezczelnem kłamstwem. Brać katolicyzm we Francyi po prostu za sektę podobną do tysiąca sekt wylęgających się z każdym dniem w Stanach Zjednoczonych; zaiste, żart to za gruby. Religia wyznawana przez trzydzieści sześć milionów francuzów, nie da się przekreślić jednym pióra pociągiem. Wszelki zamach tego rodzaju sprowadziłby nieobrachowany zamęt i rosterki. Nimby rząd we Francyi chciał zerwać z religią musiałby się pierwej dobrze obejrzeć. I cóżby zresztą zyskał z tego odstępstwa. Nie sądzimy, aby się chciało rządowi wypowiadać tym sposobem hasło własnego upadku i wielkiej, długiej rewolucyi.“ *Monde 8 Janvier.*

Niemniej wreszcie jest na czasie najświeższy przykład Bawaryi. Tam stronnictwo katolickie i konserwatywne, jedynie siłą urn wyborczych zrzuciło gabinet, który stał w poprzek politycznym i religijnym uczynkom kraju. Ani więc rozdział spokojny, ani gwałtowny nie może być środkiem, którego by się mogły chwycić rządy w krajach katolickich, aby się zabezpieczyć od krzywd domniemywanych, jakieby im mógł zadać Sobór Powszechny, wyrokami dogmatycznymi lub karnymi. Gdyby wszakże podobano się rządowi podobnym posłużyć się środkiem, to z pewnością wypadłoby to na ich własną zgubę, choć zapewne i Kościołowi znaczną by szkodę przyniosło. Tylko, że Kościół wnetby stanowisko odzyskał, gdy przeciwnie, rządy raz w otchłań wtrącone, jużby z niej nigdy nie wyszły. Sądzimy też, że rządy dobrze się nad tém zastanawiają i choćby tylko dla tego niewątpimy, że nie nakłonią ucha niebacznym doradcom środków, któreby je do niechybnego doprowadziły upadku.

IV.

Prawdy, któreśmy tu raczej namknęli niż wyczerpali, zdają nam się, iż wyjaśnią próżność zamysłów przez dzisiejszych polityków podszeptanych rządowi przeciw Soborowi Watykańskiemu. Soboru tego nie podobno nie powstrzyma od wygłoszenia prawdy, i to całej prawdy; tej nawet, któraby była wstrętą i nienawistną niewierze, przesądom, namiętnościami i niewiadomości w rzeczach wiary owych polityków. Sobór kierowany mądrością Ducha św., orzecze i zawyrokuje wszystko co do orzeczenia i zawyrokowania tenże Duch Boży mu natchnie. Próżne więc pogrozki! one ani o jedną jotę nie zmniejszą prawd, które ma Sobór ogłosić.

Dziwne zaiste położenie, w którym względem Soboru znajdują się dzisiejsi mężowie stanu. Chcąc wywołać prawa zakazujące — dzwoniąc ustawicznie na wyroki rozdziału państwa od Kościoła, stawiają się w charakterze obrońców wolności, którą wedle ich obaw, Sobór chce okuć w kajdany, i tymczasem robią najlepszą

minę, jakoby im nawet przez głowę nieprzeszło, że już same te plany i usiłowania są zamachem na wolność ludów i sumień. Choćby już nic innego, to same te udane twógi i podszezuwania, wystarczyłyby aż nadto, aby dowieść, że owi narzucający się, choć nieproszeni obrońcy wolności pełni są tego obrzydłego despotyzmu, który jest wrodzonym charakterem dzisiejszego liberalizmu. Położenie tych panów jeszcze i z tego względu jest dziwne i byłoby śmieszne gdyby nie było smutne, że doradzają rządowi prawa, który czyby był, czyby nie był egzekwowane zawszeby dla nich niesławnem zostały świadectwem. W pierwszym bowiem przypuszczeniu, to jest w razie nie egzekwowania, okazałyby się nędzną farsą śmiech powszechny sprawdzający na tych, którzy je z taką gwałtownością podnieśli; jeśliby zaś miały wejść w wykonanie to jużćieć nieinaczej, tylko za pomocą środków, któreby ich twórców napiętnowały jako tyranów i gnębieli.

Jeżeli więc rzeczy mamy brać na seryo, to ten jeden tylko wniosek jest możebny, że rady albo insynuacje owych pseudopolityków nie innego nie mają na celu, jak tylko, aby podburzyć rządy przeciw Kościołowi i zdecydować je aby przez stanowcze prześladowanie wolności ludów w jej najtkliwszym punkcie, ogłosiły się żartem czy na prawdę tej wolności obrońcami. *Risum tenentis amici!*

Lecz, dzięki Bogu, są jeszcze w świecie mężowie stanu, którzy nie utracili daru rozumu. *) Między takich miło nam zaliczyć hr. N. Daru, ministra spraw zagranicznych cesarstwa francuskiego. Minister ten odpowiadając w dniu 11 Stycznia r. b. na interpelacyą P. Rouland w kwestyi Soboru wyrzekł słowo, które mu wiele zaszczytu przynosi, które mogłoby być hasłem zbawienia dla rządów i państw, gdyby je tylko w czyn wprowadzić chciały, „będziemy szanować wolność Kościoła“ rzekł pan Daru, i w tych czterech wyrazach oznaczył stanowisko, jakie rząd francuzki względem Soboru i przyszłych jego wyroków chce zachować. Słowa te wywołały poklask ogólny, ale śmiało je wypowiedzieć mógł jedynie minister narodu, który wśród tylu odmian rządów i dynastyj, dał przykład prawie jedyny w Europie wierności konkordatowi od 70ciu lat z Stolicą świętą zawartemu.

Niechże też i Francya będzie pewną, iż Sobór Watykański zachowa pamięć tej stałości, godnej katolickiego i rycerskiego narodu, który się chlubi mianem pierworodnego dziecięcia Kościoła.

Kończąc zwracamy się jeszcze do innych mężów stanu, zwłaszcza do tych, którzy rządzić pragną katolickimi krajami i powtarzamy im: Szanujcie kościół, a jeśli wierzycie w boskie jego posłannictwo, uczcijcie Go, gdyż on Matką jest waszą, wyrocznią prawdy Bożej i narzędziem miłosierdzia Zbawcy względem ludzi i narodów; ale wierzycie czy nie wierzycie, w każdym razie

*) Il ben dell' intelletto). Dante Inferno.

chciejcie i umiejcie uczeć jego zasady i prawa, gdyż on jest Matką ludów przez was rządzonych, ludów, które wierząc, czczą go też i miłują, jako Matkę. Spójrzyjcie w koło siebie i powiedzcie jestli potęga w świecie, któraby miała moc zbawić wasze rządy, trony i dynastye, i same nawet społeczeństwo tak w swych posiadach zachwiane, prócz potęgi Kościoła, tego Kościoła tak dziś cudownie zebranego w najwspanialszy, jaki kiedykolwiek widziano Sobór Powszechny. Czy podobna prawdy tego faktu nieuznać? Stoicie pomiędzy poczwarą socjalizmu gotowego pożreć was wraz z całą cywilizacją, a między Soborem, który pracuje, modli się, rozmyśla i radzi, aby wam i cywilizacji chrześcijańskiej podać zbawcze środki. Możecie środkiem tym urągać, szydzić z tych, którzy wam je podają, ale zważcie to dobrze, że większość katolickich ludów, ani im urąga, ani niemi gardzi, ale ich wygląda z ufnością. Zważcie, iż wyroki Soboru wzmocnią potężnie siłę katolików bo zwiększą ich spójność, wówczas naraz znaleźć się możecie pomiędzy socjalizmem, który was porywa w swe szpony, a ogromną większością poddanych, których sobie zniechęcicie, obrażając ich Boga, ich religię i wiarę. Pamiętajcie, iż Bóg jest w Kościele: „*est Deus in Israel*“ (Reg. XVII, 46), i że z Bogiem żartów nie ma „*Deus non irridetur.*“ (Gal. VI, 7). Dlatego, jeśli wam chodzi o to by ocalić coś z politycznych organizmów, którym przewodniczycie, to weźcież na uwagę, że P. Bóg w sprawiedliwym gniewie swoim użyć może socjalizmu, by was zgnieść na miazgę pod państw waszych ruinami za tę nienawiść, którą okazujecie Soborowi, przez Boga natchnionemu i przez Boga rządzonemu. A w miłosierdziu zaś swoim, te same przez was nagromadzone ruiny oddać może katolikom, by z nich zbudowali nowy ustrój społeczny, godny narodów wierzących w Boga i w jego Kościół.

KRONIKA SOBOROWA.

Dotąd poprzestawaliśmy stale na lakonicznym sprawozdaniu o posiedzeniach, przeplatając je nasuwającymi się mimowolnie uwagami. O różnych wystąpieniach opozycyjnych w łonie lub po za łonem świętego zgromadzenia, o wieściach dotyczących się rzeczy, które się działy w sali Soborowej wcale prawie nie wspominaliśmy. Wiemy, iżśmy mogli się narazić na pomówienie o stronniczość lub tendencyjne dążności, ale mimo to nie mogliśmy inaczej postępować. Powtarzamy raz jeszcze, że tego postępowania

waszego powód bardzo prosty: „Poić czytelników mętami,“ pozostawiamy jako chlubne zadanie żydowsko-liberalnym dziennikarzom. My wolimy, chociaż później, zdać przedmiotowe, autentyczne sprawozdanie.

Czytelnicy nasi zapewne mieli sposobność słyszenia wiele o rozterkach w łonie samego Soboru. Nie mamy wprawdzie szczęścia posiadać z Augsburgą, takich Friedrichów lub Pichlerów, u których świętość złożonej przysięgi jest nieczém, ale o ile wolno odsłonić oponę pokrywającą prace Ojców i z postępowania zewnętrznego wnosić o wewnętrznem usposobieniu, możemy z pewnością następujące dać objaśnienia.

Zaprzeczyc nie można, że zachodzi pomiędzy Ojcami Soboru pewna różnica zdań i odmiennosc zapatrywania się na wczesność lub niewczesność ogłoszenia dogmatu nieomylności; ta bowiem kwestya jest rzeczywiście powodem wywołującym rozdział pomiędzy Ojcami. Ale właśnie dodamy tu zaraz na uspokojenie i pociechę naszą i wszystkich katolików uwagę, jakby ktoś sam jej sobie nieumiał zrobić, że w tej różnicy zdań wcale nie idzie o to, czy druga strona (to jest mniejszość) wierzy nieomylności Papieża, albo nie wierzy, tylko czy znajduje stósowném, aby wiara została sformułowaną w wyrok dogmatyczny? Podaliśmy w Tygodniku „memoryał biskupów żądających takiego sformułowania nieomylności Papieża.“ W tym samym duchu podano jeszcze dwa odmiennie, dobitniejsze *postulata*, tak iż liczba Ojców za ogłoszeniem dogmatu przemawiających przeszła 500, a na wszystkich trzech postulatach z pewnością liczy 600. Co sądzą inni? Czyż są przeciw dogmatowi? Bynajmniej. Adres mniejszości, przeważnie z austriackich i niemieckich biskupów złożonej mówi: „Minęły czasy, w których powątpiewano o prawach Stolicy Apostolskiej. Nie masz nikogo, któryby nie wiedział, że jako ciało bez głowy byłoby tułowem, tak nie może być Soboru, przedstawiającego cały Kościół bez Następcy Piotra i wszyscy przeto ochotniem sercem słuchają postanowień świętej Stolicy.“ Następuje wzmianka o orzeczeniach Soborów Trydenckiego i Florenckiego, przyznawających Stolicy Piotrowej najwyższą władzę. Decyzye te zdaniem podpisanych są wystarczające — nowe zaś określenie pogorszyłyby obecne położenie Kościoła w obec bezwiary. „Jest rzeczą niewątpliwą, piszą „dalej, że wszyscy wierni dekretem Apostolskiej Stolicy prawdziwie posłuszeństwo winni, oprócz tego zaś uczeni i pobożni mężowie są przekonani i uczą, że co Papież w sprawach wiary i obyczajów ustanowi, jest, jeśli przemawia *ex cathedra*, nawet przed wyrażeniem się jednomyślności Kościołów, niezbitą prawdą. Wszakże nie można milczeniem pominąć, że mimo tego, bądź to z wyrażen i czynów Ojców Kościoła, bądź z niesfałszowanych dokumentów historii, bądź z samej katolickiej nauki, płynące trudności pozostają, bez których załatwienia nie można, by chrześcijańskiemu ludowi wyrażoną w pomienionym liście naukę,

„(mowa tu o adresie biskupów o udogmatyzowanie proszących),
 „jako objawioną od Boga ogłaszać. Gdy jednak przed taką dy-
 „skusją umysł się wzdryga, przeto upraszamy pełni ufności Twej
 „dobroci, aby na nas nie wkładano konieczności robienia takich
 „uchwał. Przekonani bowiem jesteśmy, że orzeczenie żądane po-
 „da nieprzyjaciółom religii nową broń, za pomocą której sprawę
 „katolicką nawet u ludzi lepiej usposobionych zohydzać będą usi-
 „łowali. Jesteśmy też pewni, żeby to nastęrczyło rządowi europej-
 „skim przynajmniej naszych krajów sposobności do targnięcia się
 „na nienaruszone jeszcze prawa Kościoła. Tośmy Waszój Święto-
 „bliwości w szczerości przedstawili... prosząc abyś Twoją decy-
 „zyzą sprawił, iżby nauka o której sankcyonowanie proszą *nieby-
 „ła poddawana dyskusyi* ekumenicznego Soboru. Zresztą upadając
 „u nóg Twoich, prosimy nam i ludom nam powierzonym, byśmy
 „je do Boga wiedli, o Apostolskie błogosławieństwo.“

Widzimy z przytoczonych słów, że miano *opozycyi* dawane biskupom, którzy podpisali rzeczony adres jest kłamstwem i niesprawiedliwością. Adres wyraża tylko przekonanie, że ogłoszenie prawdy, której nie zaprzecza, nie jest na czasie; a równocześnie dość jasno wypowiada, że uznaje obowiązek własny i wszystkich wiernych, przyjęcia wyroku jaki wyda święte zgromadzenie za potwierdzeniem Papieża. Oto do czego schodzi okrzyczana opozycja, którą uprawdopodobnić mogłyby chyby tylko kwestye osobiste bezpotrzebnie i niesłusznie do sprawy tej wmixszane. Jedno słowo przywróci zupełny spokój i zaprowozi doskonałą jednomyślność, to jest słowo, które wypowie Stolica święta. Skoro do zdania przeważnej większości przyłączy się głos Piotra, katolicy, chociażby liberalni i najskrajniejsi gallikanie, mocą swych własnych zasad, złączą się z większością. Wszyscy bowiem, liberalni i gallikanie nawet, jak długo nie chcą się wyprzec katolicyzmowi, uznają powagę najwyższą Soboru od Papieża zatwierdzonego. Takim byłby prawdziwy stan rzeczy co do tak zwanej opozycyi w sprawie nieomyślności.

Usiłowano wprawdzie podnieść jeszcze jako rzecz sporną postulatą różnych biskupów o zmianę regulaminu Soborowego. Z wielkim upodobaniem nadano tytuł: „*protestacyi*“ odezwie pewnej części biskupów niemieckich, zapytujących, czy dozwole nie stawiania wniosków uważane jest w regulaminie, jako *prawo* biskupów, czy jako *łaska* udzielona im od Papieża. Posłuchajmy jak się wyrażają biskupi: „Wielkiej wagi jest to, co Wasza Świętobliwość w II punkcie, o wewnętrznym rządzeniu i porządku postanowiła: mianowicie o prawie i upoważnieniu do czynienia wniosków, któreby na św. ekumenicznym Soborze rozbievano. Nie brakuje głosów, które to tak wykładają, jakoby nieprzyznano Ojcom prawa, przedkładania Soborowi tego, co dobru powszechnemu pożytecznym być sądzą, lecz że to tylko jako wyjątek i łaskę udzielono. Najświętszy Ojciec! W duszy nas wszystkich ożyje to prze-

konanie niewzruszone, że od siły i dzielności głowy przedewszystkiem zależną jest potęga całego ciała Kościoła i że przedewszystkiem boskie prawa Prymatu zabezpieczone i umocnione być muszą, aby na świętym Soborze wszystko w dobrym i należyтым porządku postępowało. Ale jeżeli to bezwarunkowo prawdą jest, to niemniej prawdziwem jest i to, że i innym członkom mistycznego ciała Chrystusowego ich działalność zachowaną być winna i Kollegium biskupiemu te prawa winny być przyznane, które mocą swego urzędu i charakteru zawsze posiadają... Więc chociaż prawnie Wasza Świętobliwość porządek Soborowy przepisałeś, to jednak... jeśli Ojcowie wnioski swoje czynić będą uważać wypadnie, iż postępują wedle ducha swego urzędu... (Następuje mniejszej wagi projekt o zmianę regulaminu). To jest, Najświętszy Ojczy, co z dziecięcą pokorą roztropnemu sądowi Twemu i wyrokowi poddajemy, w nadziei, że wypowiedziane w najlepszym zamiarze, za dobre i słuszne uznanem będzie.“

(29 podpisów.)

Powiedzmy szczerze, czy się to tak piszą protestacye? Nikt podobno protestacyi nie składa u stóp tego, przeciw któremu powstaje, ani się nie oświadcza z gotowością poddania się wyrokowi mającemu wyjść od interpelowanego.

Nie wiemy, co Stolica święta na przytoczone powyżej zapytanie odpowiedziała, ale to wiemy, że co do innych postulatów o zmianę regulaminu przychyliła się do prośby biskupów. Nowe rozporządzenie zaprowadzające ulepszenia w sposobie obradowania już wydane, a więc pod tym względem opozycyi nie ma i być nie może.

W konkluzyi więc wypada, że oprócz kaczek gazeciarskich nie mamy żadnego dokumentnego dowodu, któryby wykrywał rozdwojenie formalne w samym łonie Ojców Soboru. Prawda, iż list biskupa z Laval niedawno rozgłoszony, boleścią przejął musi serca katolików, ale nie wyjawia dokładniej jakiego rodzaju są dążności i działania biskupa Dupanloup, których się tak stanowczo wyrzeka. Podajemy list ten, ale niedając innej poręki o jego autentyczności, jak tylko, że był zamieszczonym w poważnych pismach katolickich. Oto co pisze biskup Lawalski do redaktora „Semaine Religieuse“:

„Kochany panie Descars! W dyecezyi Lawalskiej ciągle jest mowa o Msgr. Dupanloup. Trzeba raz tej rzezy koniec położyć. Oświadczam tu w obliczu Boga, gotów stanąć przed jego sądem, żebym wolał raczej umrzeć, owszem na miejscu paść trupem, aniżeli pójść za bisk. Orleanu drogami, któremi dziś postępuje, a na które siła powagi, jaką w nim uznają, część moich dyecezanów pociąga. Pan nie wiesz co on tu robi, nie wiesz co on tu mówi, ani co jego zwolennicy robią i mówią. Ja, ja to wiem, ja to słyszę na własne uszy i patrzę na to własnymi oczyma. Nie, raczej na miejscu umrzeć, jak do tych celów, do tych niedających się

nazwać manewrów, ręki przyłożyć. Mówię to i powtórzę w chwili ostatniego mego tchnienia. Żądam, chcę, kochany panie dyrektorze, aby te słowa moje nieuszczuplone weszły do najbliższego numeru Twego. Żądam tego i biorę na siebie całą odpowiedzialność. Gdybym nie mógł więcej pokazać się w Lawal uproszę sobie bardzo pokornie u Ojca św. pozwolenie, bym mógł umrzeć w Rzymie. Zegnam Cię, mój kochany panie Descars, oby ten list mój znalazł w mej diecezyi jak największe rozpowszechnienie. Co się tyczy rzeczy zewnętrznych, to się o to nie troszczę i nie potrzebuję. Zegnam, w Bogu całkiem i na zawsze

† Kazimierz - Alexy biskup.

List ten, jeśli nie zostanie zaprzeczonym, bez wątpienia nieomieszkają na wielką skalę exploatować go liberalni. Patetyczny i liryczny Kraszewski trzykrotnie z uniesieniem zawoła w swoim Tygodniu: „Strossmayer, Dupanloup, co za imiona! co za ludzie!“ przynajmniej wołać tak będzie przez organ swego brzuchołowcy.

Nie możemy tutaj pewnej nastroczającej nam się uwagi przemilczeć. Jakkolwiek uznajemy zasługi oddane Kościołowi przez Msgr. Dupanloup, dalecy jesteśmy do stawiania jego powagi, ponad powagę przeważnej większości Soboru i Stolicy świętej. My katolicy, przypuściwszy najgorszy koniec biskupa Orleańskiego, doznalibyśmy tylko nowych boleści, ale bynajmniej nie zrobilibyśmy nowego doświadczenia. Niestety każdy prawie wiek historii Kościoła przedstawia nam mężów, którzy stojąc na świeczniku w Kościele głęboko upadają. Zbyt często udawadnia historia, że koryfeuszami błędu i herezyj bywają źli duchowni i źli biskupi. Bo też duma obrażona na wszystko gotowa!

Takim jest prawdziwy stan rzeczy, co do rozdziału pomiędzy samymi Ojcami Soboru. Przejdźmy do zasoborowych waśni. Już w ostatnim numerze Tygodnika wskazaliśmy, że ogniskiem całej anty-soborowej w Niemczech wyprawy, jest Monachium, albo raczej X. Döllinger. Pomijając wydaną przed Soborem książkę *Janusa*, X. Döllinger tak dalece się zapomniał, że po postawieniu postulatów o orzeczenie nieomyślności, wystąpił w gazecie Augsburskiej przeciwko wspomnianej większości biskupów w sposób nieprzyzwoity, i nader zuchwały. Ośmielił się nie tylko pomówić Ojców o gwałtowne wprowadzania nauki fałszywej, ale nadto pozwolił sobie fałszywego cytowania słów Soboru Florenckiego; nakoniec, co najlepsza, oświadczył, że nie stawia nauki innej, jak tylko tę, którą jako najstarszy profesor w Niemczech i *Nauczyciel Kościoła* przez lat 47 ogłaszał. Jednym słowem treść i forma tego wystąpienia była, jeżeli już nie nikiemną, to do najwyższego stopnia głupią. Mimo to głosić nieprzestają pseudo-liberały, że zdanie X. Döllingera podziela większość biskupów niemieckich. Ktoby chciał, łatwo już sprawdzić może, że owa większość biskupów, to wszystkie stare niemieckie Balcerzy, Fröszhamery, Günthery przez samychże niemieckich biskupów

dawno potępione, i husyckim duchem wiernie tchnąca wszechnica Pragska. Ale dla naszych omylników każdy kamień dobry, byle nim w Kościół uderzyć.

Tak też zdaje się rozumowali profesorowie Monasteru, przysyłając swój adres do X. Döllingera. Czytelnicy nasi pewnie myśla o profesorach fakultetu teologicznego. Gdzie tam! toby było mniej śmieszném. Tą razą wystąpić musieli profesorowie fizyki, matematyki, filozofii itd. Zapewne kalkułami algebraicznymi doszli do konkluzji, z której wynika jak dwa a dwa cztery, że Papież jest omylny!

Ale powróćmy do Döllingera. Nie mamy zamiaru mówić tu o samej doktrynie — zaprzeczenie nieomylności, oto jej treść główna. Chcielibyśmy jednak wiedzieć przedewszystkiem, jakie też poparcie znalazł profesor Monachijski u tych Ojców Soboru, którymi się zastawiał. Nie mamy pretensyi wiedzieć szczegółowo o każdym z nich lub o wszystkich razem, jakie w obec tego oświadczenia Döllingera zajęli stanowisko, nie mamy bowiem przystępu do sfer mogących dostarczyć w tej mierze potrzebnych informacyj i honor ocierania się o te sfery tajemnicze i wtajemniczone zostawiamy korespondentom „Kraju i Gołosu“ oraz tym podobnych majestatów dziennikarskich. *) Z dokumentów jednak już ogłoszonych, każdemu z śmiertelników przystępnych możemy mieć dostateczne wskazówki. Odezwa biskupa Mogunckiego Jks. Kettelera, jakoteż list biskupa Kolońskiego ważną w tej sprawie odgrywają rolę. Ketteler tedy pisze: „Ks. proboszcz katedralny nie dość się jasno i ściśle wyraża, co rozumie pod nazwą „istoty kwestyi“, w której powiada, że jest w zgodzie z większością biskupów niemieckich. Również nie mówi którychto biskupów zalicza do tej większości biskupów niemieckich? Taki brak dokładności w jego wyrażeniach dotyczących owej zgodności jego zdania ze zdaniem biskupów

*) Nie bez przyczyny „Kraj“ zamieszcza gołosłownie bez żadnej ze swej strony uwagi tłómaczenia takich artykułów np. jak „Odpowiedź Gołosu na rokowanie z Rzymem. (Nr. 44).“ Albowiem z kałmucką bezczelnością tych artykułów w najdoskonalszej zostają w zgodzie jego insynuacye „o rokowaniach X. Arcyb. Ledóchowskiego z Rzymem z zgodę z Rosyą za cenę prymasostwa i kapelusza kardynalskiego.“ To nam daje do myślenia czy przyładkiem *Odpowiedź Gołosu* nie jest echem brzuchomowcy z Rietti. Trzeba wiedzieć, że w obec Moskwy za daleko karygodniejszą uważane są zbrodnie stosunki z X. Ledóchowskim, niż z samym Rzymem. „Kraj“ zapewnie o tém wie, on dla którego nie ma tajemnicy i który słyszy nawet, jak Papież zaciera ręce, że mu się tak gładko udało zniszczyć swobodę wschodniego Kościoła. Ale cóż to szkodzi? Kraj z wiadomości swoich kościelnych, tak rozległych tyle tylko i tak korzysta, ile i jak potrzeba w celu zaszczepiania w sercach polskich nienawiści katolickiego Kościoła.

niemieckich, może dać powód do różnego rodzaju komentarzy. Co do mnie, chcę mówić tylko we własnym imieniu. Ponieważ jednak nie jestem wyraźnie wyjęty, zdawać by się mogło, że do owej większości należę i że się zgadzam ze zdaniem postawionym w ostatnim czasie przez ks. proboszcza. Otóż aby nie dać miejsca podobnym przypuszczeniom zniewolony się czuję ogłosić publicznie niniejsze oświadczenie.“

„Był czas, w którym byłem uczniem i to przywiązanym uczniem Döllingera, i w którym go szczerze szanowałem. Niestety dzisiaj, muszę to wyznać, że pod względem tego wszystkiego, co stanowi istotę, zajmujących nas kwestyj, zdania moje od zdań Döllingera dzieli przepaść głęboka. Janus bynajmniej nie jest skierowanym jedynie przeciw nieomyślności Papieża; on zaczepta i walczy przeciw prymatowi, przeciw tej wielkiej instytucji, której przez wszystkie wieki, zawdzięczamy naszą jedność, ustalającą tryumf Kościoła nad wszystkimi jego nieprzyjaciółmi. Janus jest obok tego pasmem niezliczonych przekręcań faktów historycznych, przekręcań, które pod względem swego kłamliwego charakteru nie znajdują nic sobie równego, chyba tylko „*Lettres provinciales*,“ ów słynny paszkwil Pascala.“

„Najnowsze oświadczenie X. Döllingera odnośnie do postulatów pewnej części biskupów na korzyść orzeczenia nieomyślności papieskiej, dowodzi tego samego sposobu myślenia (jaki się objawił w *Janusie*). Jego wyrok przeciwko ekumeniczności Soboru Florenckiego, tak powszechnie uznanego za ekumeniczny, jako też jego postanowienie, że nieomyślność Papieża nauczającego w charakterze Nauczyciela Kościoła w rzeczach wiary *nie może być udogmatyzowaną*, same przez się świadczą co trzymać o Döllingrze. Któż bowiem nie wie, że wyrok w tych kwestjach tylko do zgromadzenia powszechnego Kościoła należy, któremu samemu przyrzeczono, że mu Duch św. przypomni wszystko, cokolwiek Syn Boży nauczał; nie zaś do pojedynczych wiernych, ktokolwiek by oni byli.“

„Niezaprzeczamy ks. proboszczowi, że dopóki decyzja Kościoła nie zapadła, może sobie wygłaszać swe wątpliwości, ale niepojmujemy, jak mógł nieczuć tego, że jako katolik, nie ma prawa twierdzić, jakoby prawdziwej nauce groziło zaciemnienie i przeinaczenie przez wyrok wyjść mogący od Soboru ekumenicznego.“

„Był czas, w którym wielka liczba gorliwych młodych ludzi z całych Niemiec, gotujących się do stanu kapłańskiego, miała sobie za zaszczyt być uczniami X. Döllingera; dziś są oni wiernymi synami Kościoła, a przez swych nieprzyjaciół nazywani są wychowancami Jezuitów... Ale dziś i jawni apostaci, jak Pichler *et consortes* także się mają za uczniów Döllingera i wyrzucają swemu dawnemu mistrzowi brak konsekwencji, ponieważ nie ma dość odwagi, aby pójść dalej i wraz z nieomyślnością Papieża precz wyrzucić nieomyślność Kościoła. Jakim sposobem wyszły tak od-

mienne przekonania ze szkoły X. Döllingera? Przyczyna jest prosta. Nieszczęśliwa droga jaką on dziś postępuje, nie jest bynajmniej drogą owego profesora, ku któremu niegdyś setki dawnych uczniów wznosiły swe oczy z wdzięcznością, tak jak dziś je wznoszą z głęboką boleścią“.

„Ponieważ mógłby kto myśleć, że należę do tych, którzy co do istoty rzeczy, w kwestyach obecnie rozbieganych, zgadzają się z ks. Döllingerem, przeto się widzę zmuszonym zaprotestować przeciwko temu w sposób najuroczystszy. Ja się zgadzam tylko z tym Döllingerem, który niegdyś umiał swoich uczniów natchnąć miłością i zapalem dla Kościoła i Stolicy Apostolskiej, ale nie mam nic do czynienia z tym Döllingerem, którego dziś nieprzyjaciele Kościoła zaszczycają swemi oklaskami.“

Rzym 8 Lutego. Wilhelm-Emanuel bar. Ketteler, biskup Moguncki. Podobnie pisze pod d. 9 Lutego arcyb. Koloński:

„Gazety, jako też i listowne uwiadomienia przyniosły tu wieść, że w różnych stronach, a między innymi i w archidiecezyi Kolońskiej do autora „*Oświadczenia*“, niedawno w *Augs. Allg. Zeit.*, zamieszczonego, odnoszącego się do postulatów wielkiej liczby dziś w Rzymie zgromadzonych biskupów w przedmiocie dogmatycznego orzeczenia nieomyślności Papieża, podpisują i przesyłają adresa w tej wyraźnej myśli, jakoby autor owego „*Oświadczenia*“ działał zgodnie z zamysłami i życzeniami tych niemieckich biskupów, którzy się nie przyłączyli do pomienionego *postulatum*.

„Takie pojmowanie rzeczy żadną miarą nie opiera się na rzeczywistości. Przekonać się o tém można dostatecznie przez proste zestawienie owego „*Oświadczenia*“, z prośbą do Ojca św. w tejże sprawie od większości niemieckich biskupów zaniesioną, a przeciwko ich woli ogłoszoną. Prócz tego rzeczony oświadczenie zawiera różne twierdzenia, na które *żaden biskup przystać nie może*. Takie wreszcie agitacye, jaką jest to publikowane oświadczenie i za nim idące potakujące mu adresa, nie tylko że nie mogłyby w żaden sposób przyjść w pomoc życzeniom i zamiarom biskupów, którzy z różnych powodów dogmatyczne orzeczenie nieomyślności w tej chwili *ani za potrzebne, ani za odpowiednie nie uznają*; ale raczej działają wręcz w przeciwnym kierunku.

„Agitacye bowiem takie wywołują pewien rodzaj konieczności, ażeby w przedmiocie zakwestyonowanej owej nauki Kościół postawił swe orzeczenie, podczas kiedy takiej konieczności orzeczenia, zdaniem wielu, przedtém nie było. Oby wierni, pamiętni na słowa pasterskie zgromadzonych na grobie św. Bonifacego we Fuldzie biskupów pod d. 6 września p. r., stronili od podobnych agitacyj i nie dali się w błąd wprowadzać przez objawiające się w różnych stronach zdania i dążności! Oby z wierną ufnością w przyrzeczenia Boskiego Zbawiciela, który swemu Kościołowi pomoc Ducha św. po wszystkie wieki przyrzekł i w nim nieomylny urząd nauczycielski zostawił, wyroków Soboru spokojnie

i z ugruntowaną w prawdziwej wierze wolą przyjęcia onych jako wyroków Ducha świętego oczekując, zechcieli być przekonani, że tym tylko sposobem nietylko wszelkich uniknie się błędów, ale że też i kwestya wczesności takiego orzeczenia z boską mądrością rozwiązana będzie.“

Paweł, biskup Koloński.

A teraz po takich odezwach dwu najznakomitszych biskupów pytamy, co sądzić o agitacji Döllingerowskich stronników? Sąż oni katolikami, czy nie są? Jeśli są, jakżeż wytłómaczyć wystąpienie i wyrażenie się tak energiczne biskupa Kettelera? tego Kettelera, którego imię czytaliśmy na adresie mniejszości niemieckich biskupów? Możnaż usprawiedliwiać dobrą wiarą postępowanie stawiających twierdzenia lub oświadczających się za temiz twierdzeniami, na które wedle wyrażenia arcybiskupa Kolońskiego, *żaden biskup zgodzić się nie może*, którym poklaskują jawni apostaci i zaprzysięgłe wrogi Kościoła? Niech wierzy temu kto chce i może. My w obec takiej wiary tylko zdumienie i politowanie, jeśli już nie wzgardę czujemy. Oto powiedzmy otwarcie: *Omylniki* werbują się w obozie anty-katolickim, ba nawet w obozie czystej krwi anty-chrześcijańskim. Przywódcy lub fabrykanty anty-religijnego i antyspółecznego ruchu stają na czele koteryi miotającej się przeciw dogmatycznemu orzeczeniu nieomylności. Agitacya przeciwsoborowa pod względem podnoszących ją i nią kierujących indywidualów, to też sama agitacya, która nad powszechnym wywrotem pracować poczęła, kiedy o Soborze aui mowy jeszcze nie było. Takim panom Kraszewskim, którzy na ludzi przeciwnego obozu śmiać wołać w ciemnej ery złej wierze słowami pisma świętego: „Ducha nie gniećcie“ odpowimy z poetą:

„Któż skrzyżuje drogi Boże?

„Ducha kto powstrzymać może!“

Uzupełnienie.

Pospieszamy uzupełnić podaną w ostatnim numerze wiadomość o „liferantach“ wiadomości Soborowych do „*Augs. Allg. Zeit.*“ Z dalszego śledztwa pokazało się, że głową ich nie jest Pichler w Neapolu, ale *lord Acton*, przyjaciel od serca Döllingera. Umiał on wydostać dokumenta, które Döllingerowi pod bezpieczną umówioną adresą przesyłał; u niego też współpracownicy „*Janusa*“ odbywali swe narady, fabrykowali korespondencye rzymskie, które przeszedłszy aprobatę Döllingera wchodziły do Augsburgi.— Dr. Friedrich tylko podrzędną odgrywał rolę i przeto nie został z Rzymu wydalony, jak to być miało.